Cena 50 gr. Opłata pocztowa opłacona ryczałtem

Peowiak

ORGAN ZWIĄZKU PEOWIAKÓW

TREŚC

Nr. 6 (18) WARSZAWA 1932 LIPIEC Rok III

Peowiak

Nr. 6 (18) Rok III
LIPIEC 1932
ORGAN ZWIĄZKU PEOWIAKÓW



SPROWADZENIE ZWŁOK
ś. p. PUŁK. BARTHLA DE WEYDENTHALA
Z ODESSY DO KRAJU.

Zdjęcie przedstawia symboliczną minutę milczenia po udekorowaniu trumny bohatera krzyżem „Virtuti Militari“ przez Marszałka Piłsudskiego w salonie recepcyjnym Dworca Głównego w Warszawie.

CUDZEGO NIE CHCEMY — SWEGO NIE DAMY!

Przemówienie gen. Góreckiego.

RODACY!

Patrząc na to morze głów ludzkich, na ten las łopoczących sztandarów, zapyta każdy przechodzień: Cóż to sprowadziło Was tutaj? Cóż oderwało Was od żmudnej codziennej pracy, żeście przybyli w tak olbrzymiej masie tu, na ten historyczny plac, który jednoczy w sobie dwa wspaniałe klejnoty, dwa symbole Odrodzonej Polski.

Imię Zwycięskiego Naczelnego Wodza — i grób Zwycięskiego Nieznanego Żołnierza!

Dlaczego tutaj przyszliśmy?

Bo oto od zachodniej ściany dochodzą nas odgłosy histerycznych wrzasków, dochodzą nas odgłosy zbrodniczo-lekkomyślnego pobrzękiwania szabelką — oto od zachodniej naszej granicy wysuwają się zdaleka drapieżne dłonie sięgające po nasze odwiecznie polskie ziemie!

Do wrzasków tych jesteśmy przyzwyczajeni i słuchamy ich ze spokojem i zimną krwią.

W ostatnich jednak czasach jesteśmy świadkami enuncjacji już nie takiej, czy innej niepoczytalnej organizacji nacjonalistycznej, ale również sfery oficjalne, za politykę zagraniczną odpowiedzialne, pozwalają sobie na enuncjacje, mówiące o t. zw. „Korytarzu" Pomorskim i wskazujące ten właśnie „Korytarz", jako główne źródło wszystkich nieszczęść, jakie spadły na Niemcy, na Europę i na świat cały!

*

By sobie zdać sprawę z tego, co się obecnie dzieje w Niemczech — **trzeba rzucić okiem na przebieg walki, jaką od tysiąca lat prowadzi naród polski** z idącym od Zachodu naporem niemieckim, który Niemcy sami określili jako **„Drang nach Osten"**. Trzeba przyznać, że w ciągu wieków ten „Drang nach Osten" dał Niemcom bardzo doniosłe zdobycze terytorjalne. Wyparli bowiem żywioł słowiański z nad średniej i dolnej **Elby i Odry** — założyli stolicę swoją Berlin na ongiś słowiańskiej ziemi — i parli dalej na wschód, dopóki zbiorowy wysiłek Polski od czasu do czasu nie poskromił chwilowo ich zapędów.

W czasie pierwszego rozbioru Polski w r. 1772 zrabowali nam Poznańskie i Pomorze; mówię „zrabowali", bo trzeba rzeczy nazywać po imieniu. I oto zaczęła się 150-letnia martyrologja ludu Polskiego tych dzielnic. Cały aparat potężnego organizmu państwowego, jakim były przed wojną Niemcy — był oddany do dyspozycji germanizacji.

Katowanie dzieci we Wrześni, Komisja Kolonizacyjna, wóz Drzymały — oto symbole barbarzyńskiej z niczem nieliczącej się walki prusactwa z żywiołem polskim.

*

Przyszedł jednak **kres nieprawości pruskiej!**

W momencie, gdy w myśl hasła: „Deutschland, Deutschland über alles" (Niemcy, Niemcy ponad wszystko) sprowokowali największą wojnę światową w przekonaniu, że zwycięstwo odda im władzę nad całym światem — przyszedł listopad 1918 roku i klęska!

Jako częściowe wyrównanie krzywd rozbiorowych Traktat Wersalski zwrócił Polsce zagrabione jej ongiś ziemie zachodnie.

I oto od tej samej niemal chwili zaczyna się wyrafinowana gra propagandy i polityki niemieckiej.

Wytyczne propagandy niemieckiej są następujące:

nieliczenie się z prawdą historyczną a operowanie kłamstwem,

wprowadzanie w błąd opinji europejskiej i światowej,

wykorzystywanie nastrojów psychiki zbiorowej dla swoich rewizjonistycznych zamierzeń.

Gdy się do tego doda dobrą organizację i olbrzymie środki pieniężne, jakiemi rozporządza propaganda niemiecka — zrozumiemy, dlaczego osiągała ona nieraz pozytywne rezultaty.

*

Już od pierwszych dni naszego niepodległego bytu rzuciła propaganda niemiecka w świat hasło, że Polska jest **„państwem sezonowem"** (Saisonstaat), wmawiane w opinję świata przez lata całe, że przecież jest rzeczą niemożliwą, by Polacy z ich przysłowiową w Niemczech „polnische Wirtschaft" byli zdolni do administrowania swojem własnem Państwem.

To też słyszeliśmy zgodny chór kraczących kruków, że Polska niebawem zginie, że nie wytrzyma pierwszej próby!

Jakże niedługo miał świat się przekonać o kłamliwości tych bredni niemieckich!

Bo oto już w roku 1920 o pierś żołnierza polskiego rozbiła się nawałnica bolszewicka, co uchroniło od zagłady cywilizację europejską!

Ostateczny cios propagandzie niemieckiej co do sezonowości Państwa Polskiego zadała Powszechna Wystawa Poznańska, która była najlepszym dowodem, że brednie niemieckie o polskiej niezaradności są kłamstwem — i która stanowiła znakomity dowód polskiej pracy państwowo-twórczej.

A jak na to zareagowała propaganda niemiecka? Poprostu zaprzestano o tem pisać i mówić! Zrozumieli bowiem jej dyrygenci berlińscy, że po Wystawie Poznańskiej mówić o polskiem „państwie sezonowem" byłoby absurdem, w który niktby nie uwierzył. Więc jak na komendę znikł ten punkt programu w propagandzie niemieckiej.

Ale pozostało wiele innych.

*

Przed siedmioma laty rzucili Niemcy hasło gospodarczej walki z Polską. Z wiosną 1925 roku rozpoczęli z nami „wojnę celną", spodziewając się łatwego nad nami zwycięstwa. Jak wielka była ich pewność zwycięstwa, świadczą o tem następujące głosy:

Oto demokratyczny dziennik niemiecki „Frankfurter Zeitung“ zapewniał w ten sposób swych rodaków:

„Tak, czy inaczej Polska musi wyjść z wojny celnej śmiertelnie ranna. Z jej krwią odpłyną jej siły, a wreszcie i jej niepodległość!... A wtedy za lat kilka, w porozumieniu z Rosją, dobijemy umierającą“...

RODACY!

Dziś po 7 latach wiemy już, że te wszystkie nadzieje oszalałych głów niemieckich rozwiały się, że wojna celna z Niemcami nie osłabiła nas, lecz wzmocniła i że właśnie ta wojna celna była jednym z czynników uodparniających nasz organizm gospodarczy w ciężkich zmaganiach z kryzysem światowym.

Więc na tym odcinku buta krzyżacka i kłamliwa propaganda pruska poniosły sromotną klęskę.

I tym razem nie dają za wygraną!

W ostatnich czasach cały wysiłek propagandy i polityki niemieckiej skierowany został na Pomorze. Wprowadzono do akcji broń wszelkiego kalibru z arsenałów pruskich, a więc: kłamstwo, fałszowanie historji, tupet i liczenie się z łatwowiernością ludzką.

Zabrano się do akcji z krzyżacką perfidją! Zaczęto od tego, że Pomorze nazwano „Korytarzem“. Skutek był taki, że przeciętny Anglik, czy Francuz wyobrażał sobie dawniej, że jest to rzeczywiście poprzez rdzennie niemiecki kraj wykrajany wąski korytarz, będący tą krwawą raną na żywem ciele niemieckiem.

Otóż, by nie było nieporozumień, trzeba Niemcom wyraźnie i dobitnie powiedzieć:

Pomorze o wielkości 2/3 terytorjum Belgji to nie jest żaden korytarz — a kraj tak samo rdzennie polski, jak Poznańskie, czy Krakowskie.

Zrabowaliście go nam w czasie pierwszego rozbioru Polski, ale w ciągu 150 lat nie udało się wam zgermanizować ludu Pomorskiego, który wysyłał zawsze do Reichstagu polskich a nie niemieckich posłów! Gdy Pomorze wróciło do Macierzy znikły ślady germanizacji, jak kiepski lakier — i dzisiaj Pomorze posiada największy odsetek ludności czysto polskiej.

Obserwując wysiłki propagandy niemieckiej w sprawie Pomorza, zauważyć można pewien nerwowy pośpiech, z jakim to zagadnienie się traktuje. Skąd ten pośpiech pochodzi?

Oto Niemcy zdają sobie sprawę z tego, że czas dla nas pracuje. **Że każdy kilometr rozbudowanego wybrzeża w Gdyni, każda nowa tonna naszej** floty wojennej, czy handlowej — to są gwoździe do trumny ich rewizjonistycznych marzeń ściętej głowy!!

Ale jest jeszcze drugi powód ich pośpiechu:

Ludzkość cała cierpi, przechodząc kryzys gospodarczy, jakiego nie notowała historja. Dwadzieścia miljonów bezrobotnych, nędza szerokich mas, deficyty budżetowe wielkich i kiedyś bogatych narodów — gwałtowne zmniejszenie międzynarodowego obrotu handlowego — oto pośrednie skutki wielkiej wojny. Ludzkość stęskniona jest do pokoju! I ten właśnie moment podchwytuje skwapliwie niemiecka propaganda i niemiecka polityka i woła z właściwym sobie tupetem: „Korytarz“ — to zarzewie nowej wojny! Chcecie mieć pokój oddajcie nam „Korytarz“! Otóż na te wrzaski odpowiadamy spokojnie:

Niema żadnego korytarza! Jest Pomorze, rdzennie polski kraj i na ten temat nie podejmujemy żadnej dyskusji, tak jak nie podejmiemy nigdy dyskusji na temat przynależności Warszawy. Mówią o Polakach, że to swarliwy naród, ale nigdy i nigdzie opinja całego Narodu Polskiego nie była tak jednomyślną, jak w sprawie Śląska, Poznańskiego i Pomorza!

Gdy przed sądem dwie strony spór wiodące bronią swoich tez, to często sędziowie z samego zachowania się stron wnioskują, po czyjej stronie słuszność.

Strona, która fałszuje prawdę i nadrabia wrzaskiem i patosem — nie broni słusznej sprawy. Natomiast musi wzbudzać zaufanie sędziów strona, która ze spokojem i zimną krwią — nie bacząc na przeciwnika — trwa na swojem stanowisku, opartem **na prawdzie i na prawie.**

To są powody, dla których i społeczeństwo polskie i czynniki miarodajne zachowują ten spokój, ten umiar i tę zimną krew, która wzbudza podziw w świecie!

Bo hasłem naszem jest:

CUDZEGO NIE CHCEMY,
ALE SWEGO NIE DAMY!

„MOJA SŁUŻBA W BRYGADZIE“

Nakładem Instytutu Badania Najnowszej Historji Polski ukazała się w tych dniach nowa, niezmiernie cenna publikacja pióra gen. Sławoj-Składkowskiego, p. t. „Moja służba w brygadzie“. Autor zaciągnąwszy się w pierwszych dniach wojny światowej do Legjonów, pełni z górą dwa lata służbę w Pierwszej Brygadzie, jako lekarz, pisząc jednocześnie skrupulatnie swój dziennik.

Dziennik ten, malujący w niezwykle barwnych słowach całą bohaterską epopeję Pierwszej Brygady — zaznajamia czytelnika z pierwszym okresem kieleckim, z obroną Wisły pod Korczynem i Winiarami, z bojem pod Laskami i słynnym marszem Józefa Piłsudskiego przez Ulinę Małą, skroś korpusy rosyjskie. W dalszym ciągu gen. Składkowski pisze o pamiętnych walkach na Podkarpaciu, krwawej bitwie pod Łowczówkiem i odpoczynku w Lipnicy i Kętach.

Rok 1915 Pierwsza Brygada spędza początkowo w walkach pozycyjnych, pościgiem w pościgu za wrogiem walczy pod Konarami.

Na opisie przeżyć żołnierza legjonowego, po przejściu Wisły, kończy się pierwszy tom pamiętnika gen. Składkowskiego.

Jako dokument historyczny, malujący z niezwykłą szczerością przeżycia żołnierza Pierwszej Brygady, jego psychikę, nastroje, dzieje walk i znojów — książka gen. Składkowskiego posiada dużą wartość i wzbogaca dotychczasową literaturę legjonową.

LUDWIK J. DĄBROWSKI

KONSTYTUCJA

— XI —

Podajemy dalszy ciąg projektu Konstytucji autora (po prawej stronie) w porównaniu z tekstem obowiązującej obecnie Konstytucji (po lewej stronie). Dalsze rozdziały projektu podane będą w następnych numerach „Peowiaka". — Przyp. Redakcji.

ROZDZIAŁ III.

Władza wykonawcza.

Art. 55. Ministrowie tworzą Radę Ministrów pod przewodnictwem Prezesa Rady Ministrów.

Art. 56. Rada Ministrów ponosi solidarną odpowiedzialność konstytucyjną i parlamentarną za ogólny kierunek działalności Rządu.

Poza tem ponoszą ją ministrowie oddzielnie, każdy w swoim zakresie, za działalność w urzędzie, a to zarówno za zgodność tej działalności z Konstytucją i innemi ustawami Państwa, za działanie podległych im organów, jak i za kierunek swej polityki.

Art. 57. W tymże samym zakresie obowiązuje ministrów solidarna i indywidualna odpowiedzialnośó za akty rządowe Prezydenta Rzeczypospolitej.

Art. 58. Do odpowiedzialności parlamentarnej pociąga ministrów Sejm zwyczajną większością. Rada Ministrów i każdy minister z osobna ustępują na żądanie Sejmu.

Art. 59. Konstytucyjną odpowiedzialność ministrów i sposób jej urzeczywistnienia określi osobna ustawa.

Uchwała, stawiająca ministrów w stan oskarżenia, musi być powzięta w obecności conajmniej połowy ustawowej liczby posłów większością 3/5 oddanych głosów.

Rozpoznanie spraw i wydanie wyroku należy do Trybunału Stanu. Minister nie może uchylić się

ROZDZIAŁ IV.

R z ą d.

Art. 51. Rząd składa się z Prezesa Rady Ministrów, z zastępcy Prezesa Rady Ministrów i Ministrów.

Ministrowie tworzą Radę Ministrów pod przewodnictwem Prezesa lub jego zastępcy.

Jeżeli Prezydent Rzeczypospolitej jest obecny na posiedzeniu Rady Ministrów, przewodnictwo należy do niego.

Art. 52. Liczbę, zakres działania i wzajemny stosunek Ministrów, jak również kompetencję Rady Ministrów, określi rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej.

Art. 53. Prezydent Rzeczypospolitej celem wykonania ustawy i z powołaniem się na nią ma prawo wydawać rozporządzenia wykonawcze, zarządzenia, rozkazy i zakazy i przeprowadzenie ich użyciem przymusu zapewnić.

Takież prawo w swoim zakresie działania mają Ministrowie i władze im podległe.

Art. 54. Akty rządowe Prezydenta Rzeczypospolitej wymagają dla swej ważności podpisu Prezesa Rady Ministrów lub jego zastępcy i Ministra, którzy przez podpisanie aktu biorą zań odpowiedzialność.

Nie wymagają kontrasygnaty:

a) orędzia i wszelkie akty dotyczące Rady Głównej Rzeczypospolitej Polskiej;

b) mianowania i odwołania Prezesa Rady Ministrów, Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, Prezesa Najwyższej Izby Kontroli i urzędników Kancelarji Cywilnej Prezydenta Rzeczypospolitej;

c) mianowania i zwolnienia oficerów wszelkich stopni oraz wszelkie akty Prezydenta Rzeczypospolitej jako zwierzchnika sił zbrojnych;

d) akty łaski i przekazane ustawami akty pieczy prawnej;

e) mianowania sędziów;

f) mianowania Prezesa i Członków Trybunału Stanu.

Art. 55. Rada Ministrów i poszczególni Ministrowie są odpowiedzialni przed Prezydentem Rzeczypospolitej za swoją działalność oraz za całość powierzonej im administracji.

Każdy urzędnik Rzeczypospolitej musi podlegać Ministrowi, który jest za jego działanie odpowiedzialny.

Art. 56. Rząd ponosi odpowiedzialność konstytucyjną za zgodność swej działalności z Konstytucją i innemi ustawami.

Poza tem takąż odpowiedzialność ponoszą Ministrowie oddzielnie, każdy w swoim zakresie za własną działalność oraz za działanie podległych im organów.

Art. 58. Rada Główna Rzeczypospolitej Palskiej pociąga Rząd do odpowiedzialności na pod-

od odpowiedzialności konstytucyjnej przez zrzeczenie się urzędu. Z chwilą postawienia w stan oskarżenia minister jest zawieszony w urzędowaniu.

Art. 60. Ministrowie i delegowani przez nich urzędnicy mają prawo brać udział w posiedzeniach sejmowych i przemawiać poza koleją mówców, zapisanych do głosu; w głosowaniu mogą brać udział, o ile są posłami.

Art. 61. Ministrowie nie mogą piastować żadnego innego urzędu, ani uczestniczyć w zarządzie i władzach kontrolujących towarzystw i instytucji. na zysk obliczonych.

Art. 62. Jeżeli urząd ministra sprawuje tymczasowy kierownik ministerstwa, odnoszą się do niego wszelkie przepisy o urzędzie ministra.

Prezes Rady Ministrów w razie potrzeby porucza swoje zastępstwo jednemu z ministrów.

Art. 63. Liczbę, zakres działania i wzajemny stosunek mnistrów, jak również kompetencję Rady Ministrów określi osobna ustawa.

(d. c. n)

stawie wniosku, żądającego ustąpienia Rządu lub poszczególnego Ministra, a zgłoszonego conajmniej przez 1/4 ustawowej liczby Członków Rady Głównej Rzeczypospolitej Polskiej.

Wniosek ten nie może być poddany pod obrady Rady Głównej Rzeczypospolitej Polskiej przed upływem 7 dni od daty zgłoszenia.

Jeżeli Rada Główna Rzeczypospolitej Polskiej absolutną większością ustawowej liczby Członków Rady zażąda ustąpienia Rządu lub Ministra albo odmówi mu zaufania, Prezydent Rzeczypospolitej odwoła Rząd lub Ministra, chyba że zarządzi rozwiązanie Rady Głównej Rzeczypospolitej Polskiej.

Art. 59. Konstytucyjną odpowiedzialność Ministrów i sposób jej urzeczywistnienia określi osobna ustawa.

Uchwała Rady Głównej Rzeczypospolitej Polskiej, stawiająca Ministra w stan oskarżenia, musi być powzięta w obecności conajmniej 2/3 ustawowej liczby Członków Rady większością 3/5 oddanych głosów.

Rozpoznanie spraw i wydanie wyroku należy do Trybunału Stanu. Minister nie może uchylić się od odpowiedzialności konstytucyjnej przez zrzeczenie się urzędu. Z chwilą postawienia w stan oskarżenia Minister jest zawieszony w urzędowaniu.

Art. 60. Ministrowie nie mogą piastować żadnego innego urzędu, ani uczestniczyć w zarządzie i władzach kontrolujących towarzystw i instytucyj, na zysk obliczonych.

Art. 61. Jeżeli urząd Ministra sprawuje tymczasowy kierownik Ministerstwa, odnoszą się do niego wszystkie przepisy o urzędowaniu ministra.

IGRZYSKA DYPLOMATÓW

Jak na igrzyska olimpijskie wysyłają narody najlepsze swe siły sportowe, tak na konferencje międzynarodowe ślą rządy uczestniczących w nich państw co najtęższych swych polityków, mężów stanu wielkiej miary.

Jak na Olimpjadach, tak i w toku obrad konferencyj międzynarodowych odbywają się zmagania między przedstawicielami poszczególnych narodów. Szala zwycięstwa waha się to w jedną, to w drugą stronę, aż wreszcie komuś uda się pokonać przeciwnika, powiedzie mu się wygrać zawody i z innymi — czasem bezkonkurencyjnym przebojem, a czasem tylko na punkty.

Zmagania takie odbywały się ostatnio na Konferencji Reparacyjnej w Lozannie i nie zostały jeszcze zakończone na Konferencji Rozbrojeniowej w Genewie. Bo też te ostatnie rozgrywają się o nielada mistrzowstwo.

Któż zwyciężył w Lozannie? — zapytuje mimowoli przeciętny śmiertelnik, który z gazet nie może wyczytać imienia zwycięzcy. Któryż z zapaśników wrócił do swojej stolicy z tarczą, a który na tarczy?

Niełatwo odpowiedzieć na to pytanie. Prasa światowa ma zdania podzielone. Jedni twierdzą, że wygrali Niemcy, inni — że Niemcy przegrali sromotnie; jedni głoszą, że Herriot zadał postulatom niemieckim klęskę, drudzy zarzucają Herriotowi, że ustępliwością swoją ośmielił Niemców, którzy coraz to zuchwalsze żądania będą wysuwali w przyszłości.

Jakaż jest właściwa ocena Lozanny?

Należałoby odpowiedzieć, że igrzyska nie zostały skończone, więc niewiadomo, kogo ostatecznie ogłosić zwycięzcą.

Jeżeli patrzeć na wyniki konferencji lozańskiej pod kątem widzenia zamiarów i żądań niemieckich, które stawiały sobie za cel całkowite skreślenie długów wojennych — to Niemcy przegrali, gdyż zgodzili się zapłacić tytułem odszkodowań za działania wojenne 3 miljardy marek. Natomiast, jeżeli wziąć pod uwagę, że mieli oni jeszcze zapłacić 32 miljardy marek odszkodowania — to można powiedzieć, że odnieśli w Lozannie wielkie zwycięstwo, uzyskując skreślenie 29 miljardów długu.

Jednak i to jeszcze nie jest zwycięstwem, ani tamto porażką, bowiem umowa stanie się pra-

wem dopiero po ratyfikowaniu jej przez zainteresowane państwa. A do tego jeszcze daleko, a i Niemcom przecież nie śpieszy się również do ratyfikowania takiego w ich rozumieniu niekorzystnego dla nich układu. Pozatem Francja i Anglja zawarły między sobą umowę, z której wynika, że układu lozańskiego nie będą ratyfikowały, jeżeli Stany Zjednoczone nie skreślą długów wojennych, jakie ciążą jeszcze na tych dwóch państwach na rzecz Stanów. Widoczny więc tu jest pewien nacisk, jaki się wywiera na Amerykę, obarczając ją odpowiedzialnością za trudności finansowe Europy, gdyby jej długów skreślić nie chciała.

Od Stanów Zjednoczonych teraz zależy, czy zechcą stanąć pod pręgierzem opinji świata jako jedyni sprawcy nieszczęść Europy, czy też ujmą się wspaniałomyślnością i zostaną zamieszczone na liście przegranych. Możemy być pewni, że dobrze obmyślą, jakiego równoważnika zażądać wzamian za skreślenie długów wojennych — ale wtedy sprawa rozwiązania trudności finansowych Europy znowu będzie otwarta, a wyniki lozańskie zmaleją przeraźliwie.

A jakże postępują prace Konferencji Rozbrojeniowej w Genewie?

Nie wiemy, czy wystarczyłoby powiedzieć — żółwim krokiem. Ale łatwo to zrozumieć, dlaczego nie lotem sokoła zbliża się świat do rozbrojenia i powszechnego pokoju. Niewtajemniczony nawet w arkana wielkiej polityki czytelnik gazet wyrabia sobie sąd, że niektóre państwa, biorące udział w konferencji, raczej dążą do przewagi militarnej nad sąsiadami, a nie do pokoju. My, Polacy, najlepiej wiemy, z jakiemi intencjami zasiadają do stołu genewskiego Niemcy, którzy nietylko żądają od świata, by oddalił od nich winę wywołania wojny, ale domagają się rewizji traktatu wersalskiego, stanowiącego podstawę pokoju europejskiego. Narzekają, iż zostali wyraźnie pokrzywdzeni przez odebranie im Śląska, Poznańskiego i Pomorza i zuchwale sięgają po nasze prastare ziemie. Rozmyślnie przemilczają o Alzacji i Lotaryngji, by nie zrazić sobie Francuzów, ale i one padłyby potem łupem ich zachłanności.

Niebezpiecznie wobec takich żądań przedstawia się ich propozycja, by państwa rozbroiły się do ich poziomu zbrojeń, naturalnie, oficjalnych. A wtedy, rozporządzając ogromną ilością rezerw, zorganizowanych w różnego rodzaju „Stahlhelmach", „Reichsbannerach" i t. p., mieliby możność narzucić światu swoje warunki, albo wszcząć nową, krwawszą od poprzedniej wojnę.

Jasnem jest, że trudno w takich warunkach ustalać normy zbrojeń, gdy jeden z uczestników konferencji wzywa innych do rozbrojenia, żądając jednocześnie zwrotu utraconych, a zagrabionych przezeń przedtem, terytorjów.

Również amerykańska propozycja rozbrojenia na morzu, prowadząca do zredukowania stanu flot Francji i Anglji, nie zyskała sobie u uczestników konferencji zaufania, bowiem pozwalałaby jednocześnie Stanom Zjednoczonym na dozbrojenie się na morzu — byłaby więc jednostronna.

Igrzyska trwają. Opinja publiczna sarka nieraz na zapaśników, nie mogąc się doczekać upragnionego końca tego oświadczenia wzajemnego: żyjmy na zawsze w zgodzie i pokoju! Taki akt możliwy jest jednak tylko między ludźmi, owianymi jednakowo pragnieniem zgodnej międzynarodowej współpracy dla dobra ludzkości.

Niestety, wśród narodów są jeszcze i takie, które zasługują na międzynarodowy dom poprawy.

S. Mrowicz

Ś. P. FELIKS SZCZĘSNY-SZYMAŃSKI

Doszła nas smutna wieść, że w początkach kwietnia b. r. zginął tragicznie ś. p. ob. Feliks Szczęsny-Szymański, którego pochłonęły fale Bałtyku w pobliżu portu gdyńskiego.

Od wczesnej młodości, bo jeszcze jako uczeń gimnazjalny, ś. p. Szczęsny-Szymański, zaciąga się do szeregów niepodległościowych. Bierze żywy udział w pracach „Drużyn Strzeleckich", „Związku Walki Czynnej", wreszcie P. O. W.

W maju 1915 r. przyjeżdża do swego rodzinnego Szadku i wspólnie z ś. p. Franciszkiem Zabłockim i Stanisławem Bogdańskim zakłada w nader trudnych warunkach oddziały lokalne P. O. W. w powierzonym mu obwodzie łaskim a później sieradzkim. Z końcem 1915 r., dzięki jego wysiłkom obwód liczy już 100 zorganizowanych peowiaków i 15 peowiaczek, stanowiących oddział żeński.

W czasie swojej obfitującej w niebezpieczeństwa pracy Szczęsny zostaje kilkakrotnie przez Niemców aresztowany, lecz szczęśliwie unika więzienia pruskiego.



W roku 1918, jako komendant obwodu sieradzkiego bierze udział na czele swego oddziału w przerywaniu połączeń telegraficznych i telefonicznych i w rozbrojeniu okupantów. We wszystkich tych przedsięwzięciach Szczęsny odznacza się zadziwiającą śmiałością i brawurą i nie ceni wysoko swojego życia, ani osobistej wolności.

Po rozbrojeniu okupantów, na rozkaz Komendy Naczelnej P. O. W. wstępuje do 29 pułku piechoty i uczestniczy we wszystkich bojach tego pułku.

Za pracę w dziele odzyskania Niepodległości Szczęsny-Szymański został odznaczony Krzyżem Niepodległości z Mieczami, dwukrotnie Krzyżem Walecznych, Krzyżem Zasługi, Krzyżem Legjonowym, Krzyżem P. O. W. i w. innemi.

W roku 1921 zostaje przeniesiony do rezerwy w szarży porucznika i nadal poświęca się pracy nad utrwaleniem bytu niepodległego Rzeczypospolitej, biorąc wybitny udział w poczynaniach Związku Strzeleckiego.

Cześć jego pamięci!

Sabina Bogdańska (Kinga)

DZIEŃ DZISIEJSZY

Oto banalny „wzorek", zaczerpnięty wprost z życia, charakteryzujący dość jaskrawo dobę obecną i zmuszający do zastanowienia się choćby przez chwilę nad niektóremi zagadnieniami społecznemi.

Godzina popołudniowa w mieście: na ulicy niezbyt ożywiony ruch, tu i owdzie ktoś się śpieszy do jakichś zajęć, większość wałęsa się w bliżej nieokreślonym celu i bez kierunku.

Pewna dama sunie krokiem ospałym i leniwym z głową opuszczoną wdół, zapewne ciężką od zgryzot istotnych i urojonych. W pewnej chwili wyskakuje z tramwaju jakiś mężczyzna i wskutek nieuwagi i pośpiechu uderza strapioną damę głową w piersi.

— Och! Ach! ...następują gwałtowne okrzyki przestrachu i oburzenia, następnie djalog:

— Jak pan się zachowuje, przyzwoitym ludziom spokoju nie dać na ulicy! Cham! ...brutal! ...i t. d. i t. p.

W konkluzji zagniewana paniusia wykazuje pokojowe zamiary dogadania się z mimowolnym sprawcą możliwego nieszczęścia.

— Pan nie umie chodzić po ulicy, albo jest pijany.

— Paniusiu kochana, jak Pana Boga, nie jezdem pijany!

— Ale owszem, czuć wódkę, na alkohol to stać pana, a na chleb napewno brakuje! Ma pan rodzinę?

— No, owszem, jakby to człowiek, paniusiu, bez rodziny, ma się i żonę i czworo dzieci.

— Pomyśleć tyle dzieci i od rana pijany!

— Przecie, to nie rano.

„Paniusia" odsapnęła, milczeniem uznając słuszność uwagi i dalej:

— Napewno bezrobotny, całą zapomogę przepije.

— Gorzej, szanowna dobrodziejko, gorzej — jak się pracy nie miało, wiadomo było jak sobie ułożyć egzystencję, obiad dali, jaki był taki był, ale zawsze ciepła zupa i kłopotu o to nie było, węgiel się dostało, raz się sprzedało, raz napaliło w piecu, dzieciaczyskom buty także dali i zapomogę także. A teraz co, łaskawa paniusia wie, ja pracuję i mam gorzej — dostanę dwa złote na dniówkę i co mam robić — głowa pęka i nijakiego wyliczenia zrobić nie można, jak tu wyżywić sześć gąb za tyla grosza... Jak ja mogę być pijany, — wzrusza z politowaniem ramionami. Straszne czasy, dawniej to ja do tej godziny już byłem po dwóch butelkach i pijany nijak nie byłem, a teraz paniusia myślisz, że ta jedna butelczyna, którą wypiłem zaszkodziła mi?..

I po krótkim namyśle dodaje jakby z odcieniem żałości w chrapliwym głosie: choć, kto wie, może i pani ma rację, naród tak zbiedniał i zmarniał!

Przechodzimy mimo, nie chcemy słuchać oburzeń starszej pani nad zepsuciem moralnem zbiedzonego narodu.

Idziemy dalej i głowa ciąży od kłopotów naszych i cudzych. Na każdym kroku spotykamy się oko w oko z biedą, z szarą, smutną troską o przeżycie; bo nie o to chodzi, żeby żyć na jakiejś stopie, żeby mieć więcej i zdobywać więcej, w całym wielkim świecie tak często dzisiaj wielu ludziom chodzi tylko o przeżycie tego okresu ciężkiego, katastrofalnego, nad którym inni mądrze i fachowo szeroko się rozwodzą.

Szary człowiek pragnie wytrwać i przetrwać, coraz trudniej mu i nie wie kogo za to obwiniać i do kogo należy iść na skargę.

Jest grupa szarych ludzi z ulicy, którzy czekają, i jest groźna masa tych, którzy się złowrogo buntują.

Człowiek, zarabiający 150, czy nawet 250 złotych miesięcznie, nie jest w stanie utrzymać siebie, nie mówiąc o możliwości utrzymania w ramach tego budżetu rodziny, składającej się z sześciu osób. Ludzie przyzwyczajają się do tego ponurego niedostatku, głodowania i brudu, który staje się ich towarzyszem na codzień; opuszcza ich wszelka energja twórcza, wszelka, choćby najmniejsza, chęć do objawów radości, tępieją i stają się jacyś obcy i niepotrzebni sobie i innym — jak oczodoły, w których już oczu zabrakło. Przeraźliwie smutni są ludzie, których gryzie miarowo i z doskonale wytrwałą wprawą uparty niedostatek.

Nie o to nam chodzi, żeby podawać tu obrazki banalne, codzienne, w założeniu swem niepouczające, nie chodzi o to także, żeby „biedulić" nędznie nad płonącym dachem, zamiast pożar zalewać wodą, ani tem mniej ubolewać nad nadwątlonemi siłami „narodu", któremu już jedna butelka wódki szkodzi.

Popatrzmy się i przyjrzyjmy:

Zarobki szarych mas albo spadły do zera, albo zmniejszyły się poniżej obowiązującego minimum. Robotnik, czy urzędnik jest w jednakowej dzisiaj sytuacji. Dla ratowania interesów zmniejsza się pobory, ale niestety jedynie tym, którzy i tak cudem tylko łączą ów przysłowiowy koniec z końcem.

I zastanawia nas ta rażąca niewspółmierność zarobków wielkich dyrektorów i małych szarych pracowników. Należałoby obudzić jakieś sumienie w owych warstwach pracodawców. Na barki bowiem tych maluczkich, przez odmawianie im masła do czarnego chleba, kładzie się obowiązek ratowania instytucyj czy zakładów przemysłowych, których dyrektorzy jednocześnie zarabiają tak dobrze, częstokroć o wiele lepiej, niż na to zasługują, a do obowiązku obniżenia sobie gaży nie poczuwają się wcale; a mają dużo lepiej, niż w tak zwanych dobrych, normalnych czasach: wspaniałe, luksusowe auta, wille, pałace i owe parę tysięcy złotych na reprezentowanie chromającej instytucji. Mają przytem groźny bat w ręku, któremu na imię redukcja, t. j. wyrzucenie poza nawias żyjących.

Jest w tem jakieś wielkim głosem krzyczące nieporozumienie, jest jakaś niesłychana o pomstę wołająca niesprawiedliwość.

Należałoby sobie bez osłonek, otwarcie powiedzieć, że ci panowie są groźnym dla całego społeczeństwa elementem, ich taktyka jest wysoce antispołeczna, budzi poczucie krzywdy, z którego łatwo i bezpośrednio rodzi się dziki bunt, a częstokroć spontaniczna zemsta.

Bo człowiek długo z wielką cierpliwością znosi razy, zasłania oczy na wszystko, co bolesne, odwraca myśli w inną stronę.

— Co mi tam, nie moja sprawa! — mówi.

Ale przychodzi moment, kiedy nie wiedzieć skąd zrodzi się w nim prawo odwetu, i zechce wymierzać sprawiedliwość własną ręką, bo czekanie na sprawiedliwość Bożą już go zmęczyło.

Nie od rzeczy byłoby się nad tem zastanowić.

Józef Brzoza

POPRAWKI DO HISTORJI

Taki tytuł nosi jedna z ostatnich prac Marszałka Piłsudskiego. Rzeczywistość całkowicie uzasadniła i prawo takiego tytułu i konieczność takich poprawek.

Sięgnijmy do faktów.

Gdy młode pokolenie okresu walki rewolucyjnej 1905 r. podjęło swą akcję, jeden z wielkich ówczesnych myślicieli, umysł głęboki i bodaj najczulszy, tylko w imię ostrożności, by oszczędzić krwi i męki zalecał rodakom spokój i równowagę ducha. Był to Bolesław Prus.

Otóż reakcja rodzima, „partje narodowo-burżuazyjne z narodową demokracją na czele, przeciwne zasadniczo wszelkim formom walki o niepodległość — nawet walce o szkołę polską" podchwyciły słowa wielkiego pisarza, zaanektowały go dla swego obozu i wsparte o autorytet tego wielkiego człowieka podjęły walkę z ruchem niepodległościowym.

A tymczasem, zrozumiawszy swój błąd i widząc grozę możliwej w przyszłości „omyłki" historycznej, Prus pisał w Nr. 1 wydawanego podówczas w Warszawie czasopisma „Młodość" w artykule „Oda do młodości":

...„*Gdyby mnie w owej epoce, a nawet i później zapytał kto: co należy robić dla podźwignięcia naszej narodowości? odpowiedziałbym: trzeba korzystać z każdej, choćby najdrobniejszej ulgi i — pracować... pracować... pracować!... A gdyby mnie pytano: czy wierzę w możliwość rewolucji w Rosji... odpowiedziałbym, że na świecie wszystko jest możliwe, więc i rewolucja rosyjska, która jednak bez silnego udziału wojska nietylko nie stworzy upragnionej wolności, ale wywoła jeszcze gorszą reakcję.*

Nareszcie gdyby mnie kto zapytał: czy za pomocą strajków można będzie wytargować konstytucję dla Rosji?... roześmiałbym mu się w oczy. Dotychczas konstytucję wydzierało się rządom siłą, gwałtem, walką orężną... a tymczasem strajk, bezczynność nie tylko niczego nie wydrze, ale nawet nie podniesie kamyka leżącego na ziemi.

Co gorsza strajk, bezczynność zuboży społeczeństwo, a do wielkiej nędzy doprowadzi robotników. Byłby to więc środek, którym w żadnym wypadku nie można się posługiwać. Strajk to nieszczęście tem gorsze, im będzie powszechniejszy.

Krótko mówiąc, byłem stanowczym przeciwnikiem wszelkich ruchów rewolucyjnych, a nadewszystko — strajków. W szczególności zaś, gdyby to zależało odemnie, głosowałbym przeciw jakimkolwiek „nieporządkom" u nas, z obawy, żeby nasze niepokoje nie skłoniły rządu do ogłoszenia wojny świętej przeciw „polskim buntownikom", wojny, która cały naród mogłaby zjednoczyć z biurokracją przeciw nam, zakończyć się reakcją dla Rosji, a dla nas... chyba wytępieniem...

Otóż, myśląc tak, myliłem się... myliłem się... — z największem zadowoleniem przyznaję to — myliłem się!.... Wbrew moim bardzo stanowczym mniemaniom, w Rosji wybuchła rewolucja, tymczasem bez udziału wojska; najważniejszą rolę odegrało w niej bezrobocie i w dodatku powszechne; my również dopuszczaliśmy się niejakich „nieporządków", a nareszcie patrjotyczna Rosja nie połączyła się ze swoim rządem przeciw nam, nie tylko nie wypowiedziała nam wojny eksterminacyjnej, ale jeszcze ujęła się za nami i w szeregu swoich zasadniczych wymagań zapisała... autonomję Królestwa Polskiego!...

„Niechaj kogo wiek zamroczy, chyląc ku ziemi poradlone czoło, takie widzi świata koło, jakie tępemi zakreśla oczy"... Ale „młodości ty nad poziomy wylatuj, a okiem słońca ludzkości całe ogromy przeniknij z końca do końca!..."

Tak jest. Mnie „wiek zamroczył, chyląc ku ziemi poradlone czoło"... a oni, „wzbiwszy się nad poziomy", mają dziś prawo zawołać:

„Dalej z posad, bryło świata! nowemi pchniemy cię tory, aż opleśnionej zbywszy się kory, zielone przypomnisz lata"...

Natura dobrze, mądrze zrobiła, nie pozwalając człowiekowi żyć wiecznie i powołując na świat coraz to nowe pokolenia. Człowiek starszy jest to machina zużyta: jedne jej części zardzewiały, inne obluzowały się; jedno wyszczerbiło się, drugie przysypał kurz grubo na palec... Człowiek stary za wiele ma dogmatów, aby łatwo mógł uwierzyć w jakąś nową prawdę, a nie dopiero pogląd; za wiele skupiło się w nim sympatji i antypatji, ażeby mógł pokochać rzecz nieznaną; za wiele ma nałogów, ażeby zdecydował się na jakieś nowe sposoby. Dodajmy podejrzliwość — owoc gorzkich doświadczeń, pesymizm nieodłączny od wszelkiego rodzaju zawodów, a nareszcie ogólny upadek sił skutkiem wyczerpania, a zrozumiemy, dlaczego nikt nie zaśpiewa:

Starości... „orla twych lotów potęga i jako piorun twe ramię"...

Tymczasem młodość, dzięki nieustannemu dopływowi energji, chce i musi zużywać ją, choćby w niebezpieczeństwach; wszystkim cieszy się i kocha wszystko, gdyż sama jest niewyczerpanym źródłem radości; przeczuwa, zamiast pracowicie obserwować i tworzy fantastyczne światy, zamiast z praw realnych mozolnie wyprowadzać wnioski.

„Wyjdzie z zamętu świat ducha! młodość go pocznie na swoim łonie"...

Ta młodość — „rozumna szałem — której zapał tworzy cudy"...

Taka doraźna poprawka do historji okazała się konieczną, bowiem jak to pamiętamy w latach późniejszych czynniki endeckie usiłowały zasugerować nam, że „przecież Prus sam potępiał rewolucję".

Sprawę takich bardzo dziś aktualnych poprawek do historji, porusza wydana ostatnio nakładem księgarni F. Hoesicka książka Henryka Juszkiewicza p. t. „Rok 1905".

Dobrze się dzieje, że współcześni w porę prostują błędy i tendencyjnie mylne interpretacje, jak to ma miejsce z publikacjami Ignacego Daszyńskiego (a o czem napiszę w innym numerze) bowiem inaczej obecne i przyszłe pokolenia z historji mogłyby wyciągnąć wręcz wsteczne wnioski.

Stan. Kulesza

HOŁD RUMUNJI DLA MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO

W związku z uroczystością uruchomienia wagonów obrony przeciwgazowej w Rumunji, Pan Marszałek Piłsudski otrzymał telegram treści następującej:

„Przy uroczystości uruchomienia wagonów obrony przeciwgazowej w Rumunji, prezes Ligi Aerochemicznej w Bukareszcie przesyła Ci Dostojny Panie Marszałku w imieniu wszystkich członków Ligi wyrazy czci i zapewnienia pracy dla wspólnego bezpieczeństwa naszych ojczyzn". Podpisy: Prezydent Ligi Aeorochemicznej (—) Senator Stefan Tateresco, (—) Zenon Martynowicz, prezes Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej

(Iskra).

CELA Nr. 5

W czasie okupacji austrjackiej Zamek Lubelski, podobnie jak za Moskali gościł „Cesarskie i królewskie“ więzienie polowe.

Maj roku 1918 przyniósł celi Nr. 5. mieszczącej się na drugiem piętrze lewej oficyny, sławę, która później spotęgowała się i przetrwała aż do końca pobytu więźnów politycznych w tem C. i K. więzieniu.

W maju tegoż roku liczba więźniów poiltycznych wynosiła około 120. Cela Nr. 5 była jedną z tych, które wypełniali wówczas peowiacy.

Pierwszą, przodowniczą czynnością „Celi Nr. 5“ było przeprowadzenie trzydniowej głodówki, której owocem było zwolnienie 50% więzionych przestępców politycznych. W akcji tej odegrała ona największą rolę, bowiem w niej tkwiła nietylko siła moralna, ale i zapasy żywności umożliwiające wyrzeczenie się oficjalnych posiłków. Zapasy żywności — to suchary z chleba razowego własnej roboty, przygotowane na kilkanaście dni z „podań“ dla kolegów wieśniaków.

Miejscem gdzie chowano suchary, były grube belki przymocowane do ściany z ruchomemi pryczami (gęstą drabinką).

Dokładny przebieg głodówki nie był mi znany, gdyż miałem wówczas „zaszczyt“ siedzieć między najgorszymi bandytami, jako że i sam według inforcji C. i K. żandarmerji, miałem do nich należeć. Szczęśliwy los rzucił mię do tej celi dopiero po miesięcznym pobycie w bandyckiej kompanji, na skutek decyzji sędziego śledczego oberleutnanta Drozdowicza.

W nowej celi spotkałem starych kolegów — Kaniewskiego Jana i Szarego Stanisława, oprócz tego spore grono peowiaków, było nas wtedy w tej celi 17-tu, trzeba przyznać, że liczba pokaźna. Tu dopiero odetchnąłem, gdyż poczułem się między swymi.

Motorem humoru i wszelkich kombinacyj był u nas „Stasiek“ Szary, (który zapewne te słowa czytać będzie), to też najczęściej jemu przypadał zaszczyt zwiedzania ciemnicy [1]), choć i nam pokazywano ten piękny lokal, w którym nietylko nie można zobaczyć ścian, ale nawet własnej ręki. Ciemnica nie miała okna, a prócz tego miała jeszcze tę niewygodę, że była bardzo mała. Nie można było uprawiać w niej ulubionych spacerów tam i z powrotem, bo groziło to odrazu dwoma guzami. Szczęściem solidarność w celi Nr. 5 była tak duża, że nigdy nie było tylu ciemnic, żeby wszystkich pomieścić. Po paru godzinach wypuszczano każdego z nas, by nie drażnić reszty. Dziwnem wydaje się takie powiedzenie, a jednak było tak w rzeczywistości.

Cela Nr. 5 była najbardziej niesforną celą, nawet mury, kraty i rygor więzienny nie były w stanie całkowicie odebrać nam woli. Zamierzam tu opisać, co się tam działo.

Porządek panował u nas wzorowy, to znaczy, że nasz piec gliniano-żelazny pomalowany na kolor czarny i jego sąsiad „kibel“ (więzienne „00“, wynoszone przez nas samych dwa razy dziennie) zawsze były błyszczące wskutek wysmarowania ich naftą. Szkło do lampki naftowej było czyste, zato lampka w nocy nigdy nie świeciła normalnym płomieniem, żeby nas światło nie raziło i nie przeszkadzało spać. Początkowe próby służby więziennej zmuszenia nas do dolnego światła nie odniosły skutku, bo ilekroć dozorca wszedł do celi by mrok rozjaśnić, tylekroć po jego wyjściu lampka znowu przygasała i celę ogarniał tajemniczy półmrok.

Światło w naszej celi było pierwszym naszym przywilejem. Zaoszczędzoną naftę zlewało się rano do butelki i od tej pory stanowiła ona politurę pieca i jego sąsiada.

Drugim przywilejem były prycze, które regulamin więzienia kazał podnosić do góry i tu nigdy nie mogli zmusić nas do pozbycia się tego komfortu.

Innych przywilejów mieliśmy też sporo. Kart do gry, ołówków, oraz kozika zastępującego brzytwę nigdy nie kryliśmy przed okiem w wizyterce [2]). Czas konieczny na otwarcie drzwi zupełnie wystarczał, by te nasze rzeczy codziennego użytku znikły szybko i dokładnie. Żadna rewizja, a nie brak było nawet takich, kiedy kazano nam rozbierać się do koszuli i wychodzić na czas rewizji na korytarz, nie była w stanie odebrać nam spokoju ani tych rzeczy, bo (dziś mogę to śmiało powiedzieć) spoczywały sobie one zupełnie bezpiecznie pod „kiblem“.

Papierosy palono u nas oficjalnie, również nie kryjąc się czytano gazety i „bibułę“, zawsze równie nieuchwytne i dobrze schowane.

Życie wewnętrzne było ideałem przyjaźni i zgody, wszystkie „podania“ z wolności szły do podziału, a każdy ostatni papieros palony był przez wszystkich.

Do celi naszej udało nam się przeprowadzić przebywającego w więzieniu jeńca rosyjskiego, dwudziestoparoletniego siłacza — szampiona o bardzo ładnej i mocnej budowie ciała i bardzo silnym głosie basowym. Ten nowy kolega był naszym trenerem, uczył nas walki francuskiej. Codzień po obiedzie podnosiło się prycze do góry, a na kamienną podłogę układano sienniki i wtedy rozpoczynały się zapasy. Wieczorami po kolacji — trochę ćwiczeń z ciężkiej atletyki i masaże pleców i piersi.

Silny głos owego Rosjanina (mówił dobrze po polsku) był podporą naszego chóru, który tyle razy śpiewał ile razy chciał. Kiedy niezadowolenie nasze przybierało na sile, zawsze następstwem jego były piosenki rewolucyjne, jak: „Na barykady“, „Czerwony sztandar“, „Marsz! Marsz! Warszawo“ i t. p. Piosenki te tak spopularyzowały się, że w chwilę po zaintonowaniu przez naszą „piątą celę“, zaczynało śpiewać je całe więzienie, a wszystkich więźnów było wówczas siedmiuset. Powstała siła melodji, której wrażeniu trudno było się oprzeć. Koniec śpiewu następował dopiero wtedy, gdy nam ustępowano, co niejednokrotnie było poparte osobistą wizytą i prośbą profosa więzienia. Gdy umilkła nasza cela, milkły i inne.

Kłopoty mieli również z nami i na spacerach, gdzie komenda podawana przez dozorców „dwa a dwa“, co miało znaczyć po dwóch, była przez nas źle rozumiana i zamiast dwójek rodziły się czwórki [3]).

Największy kram miano z nami w każdą niedzielę, w czasie gdy w kościele więziennym odbywało się nabożeństwo. Celi naszej usiłowano na nabożeństwo nie puszczać, ponieważ jednak było to niezgodne z regulaminem, więc służba więzienna musiała nam ustępować. Nasza obecność na nabożeństwie zawsze przyprawiała władze więzienne o popsucie krwi. Po każdej mszy, gdy ksiądz z urzędu intonował „Boże wspieraj, Boże ochroń nam cesarza i nasz kraj“ (hymn austrjacki) odśpiewywaliśmy mu „Czerwony Sztandar“.

[1]) Cela bez okna, w której zamykano więźniów za karę.

[2]) Okienko w drzwiach celi do oglądania celi przez służbę więzienną.

[3]) Więźniowie spacerują parami.

pomagali wszyscy więźniowie, nie wyłączając przestępców kryminalnych. Doszło do tego, że zaprzestano zupełnie urządzać nabożeństw.

Nie będę pisał o naszych zabawach koleżeńskich, były one nieraz bardzo grube i bolesne, choć nikt z nas o to nie obrażał się, ale i tego czasem było nam za mało i wśród nocy potrafiliśmy dla uciechy robić alarmy, symulować pożar i sprowadzać do więzienia straż ogniową.

Majstrem ogniowym był oczywiście Stasiek Szary. Brał zaoszczędzoną naftę w usta i wydmuchiwał ją za okno, trzymając blisko ust zapałkę, a któryś z nas robił to samo przez drugie okno. Wydmuchiwana nafta zajmowała się od zapałki i w postaci imponujących obłoków ognia oświetlała mury więzienne. Strzał, dzwonek, alarm, bieganina po korytarzach całej służby więziennej, zaglądanie przez wizyterkę wylęknionych C. i K. twarzy. Straż ogniowa... A u nas cisza, we wszystkich celach cisza — dla wartownika - landszturmisty wstyd i „paka" za fałszywy alarm i zmarnowany nabój, a nadewszystko za przerwany sen pana profosa.

Ale cela Nr. 5 nietylko takie kłopoty sprawiała panu profosowi. Cela Nr. 5 zwalniała na wolność każdego kogo chciała, t. j. tego kto miał cięższą sprawę, kto miał na sumieniu szpicla lub żandarma i komu zbrodnia taka mogła być łatwo udowodnioną. Do tego celu używano zawsze okazji kiedy zawitał do celi „wehrmachtowiec-beselerczyk". Takiego dezertera zawsze po kilkunastu dniach odstawiano do Dęblina w ręce niemieckie. Szczęście chciało, że pociąg na Dęblin odchodził bardzo wcześnie. Zwolnienie więźnia i oddanie go pod eskortę musiało więc odbyć się około 4 w nocy; aby wśród nocy nie budzić całej celi woźny z kancelarji już dnia poprzedniego zawiadamiał tego, który do drogi powinien się przyszykować.

Zdarzało się również czyjeś wyjście na zupełną wolność i w biały dzień. W jednym i w drugim wypadku najbardziej zagrożony odpowiedzialnością kolega, którego cela postanowiła uwolnić dowiadywał się od przyszłego szczęśliwca dokładnych szczegółów tyczących się jego personaljów oraz depozytów i pod fałszywem nazwiskiem wychodził na wolność, a w gorszym razie za mury więzienne pod eskortą żandarmów, ale pod osłoną nocy. W tym ostatnim wypadku chwila odwagi decydowała o wolności, gdyż ulica zamkowa w Lublinie ma moc zakamarków i kilka domów przechodnich. Wszystkie wypadki tego sposobu uniknięcia odpowiedzialności za walkę o niepodległość Polski kończyły się zupełnem powodzeniem. Ten którego los rzeczywiście powinien był z naszej celi zabrać, po upływie dwóch — trzech dni przy raporcie rannym meldował się do sędziego śledczego i wtedy na jaw wychodziła rzekoma „pomyłka", ale zainteresowany musiał być i tak zwolniony, odpowiedzialność za wypuszczenie na wolność kogo innego spadała na kancelarję, w której z tego powodu były kary i przeniesienia.

W ciągu września i połowy października w ten sposób osiągnęło wolność sześciu czy siedmiu peowiaków, którzy przez brak doświadczenia i gorący temperament nie umieli kospirować „mokrej roboty".

Na zakończenie dodam, że klucznicy i wartownicy nie chceli pełnić służby na korytarzu wiodącym do naszej celi, gdyż służba taka prowadziła wcześniej czy później zamiast na urlop — do „paki" i za kraty tego samego więzienia.

Ludwik Magda-Mieszkowski

ZBIGNIEW RAKOWIECKI

SCHADZKA

DO DNIA WYJDZIESZ ODE MNIE POPRZEZ SAD NA ŁĄKĘ,
ZIMNA ROSA OMYJE CI NOGI —
WE MGŁACH BĘDĄ TOPOLE I KOŚCIÓŁ I POLE,
CAŁA WIEŚ I GOŚCINIEC I STOGI.

ZOBACZYMY ŚWIAT ŁAGODNY, OBUMARŁY, PUSTY,
ŻYCIE K'SOBIE NAS PRZYTULI I UDERZY W SKRONIE,
SZEPNIESZ DO MNIE MIŁOWANIE GORĄCEMI USTY
I UŚCIŚNIESZ SPRACOWANE MOJE DŁONIE...

POPROWADZĘ CIĘ MIEDZAMI, TAJNEMI ŚCIEŻKAMI,
NIKT NAS W DRODZE, MOJA MIŁA, NIE SPOTKA...
TYLKO PRZYJDĄ MI WSPOMNIENIA, KIEDYM SZUKAŁ TWEGO CIENIA
NAD RZEKĄ I PRZEDE WSIĄ W OPŁOTKACH.

DZISIAJ PRZYJDŹ O ZACHODZIE, KIEDY WRÓCĘ Z POLA,
PRZY STRUMIENIU BĘDĘ CZEKAŁ W BORZE —
TAKI CHŁÓD I ŻYWICA BIJE W NOZDRZA, RZEŹWI LICA,
PO GAŁĘZIACH, MOJA MIŁA, CHODZI ZORZE.

POŚWIĘCENIE SZTANDARU KOŁA ZWIĄZKU PEOWIAKÓW W LUBARTOWIE



Dnia 5 czerwca b. r. odbyła się w Lubartowie uroczystość poświęcenia sztandaru miejscowego Koła Powiatowego Związku Peowiaków, która wypadła nad wyraz imponująco.

Słoneczny ranek niedzielny zastał miasto w szacie odświętnej, przystrojone zielenią i biało-czerwonemi chorągwiami. Na rynku widnieje wspaniały ołtarz polowy, udekorowany krzyżami P. O. W., a zbudowany przez peowiaków lubartowskich.

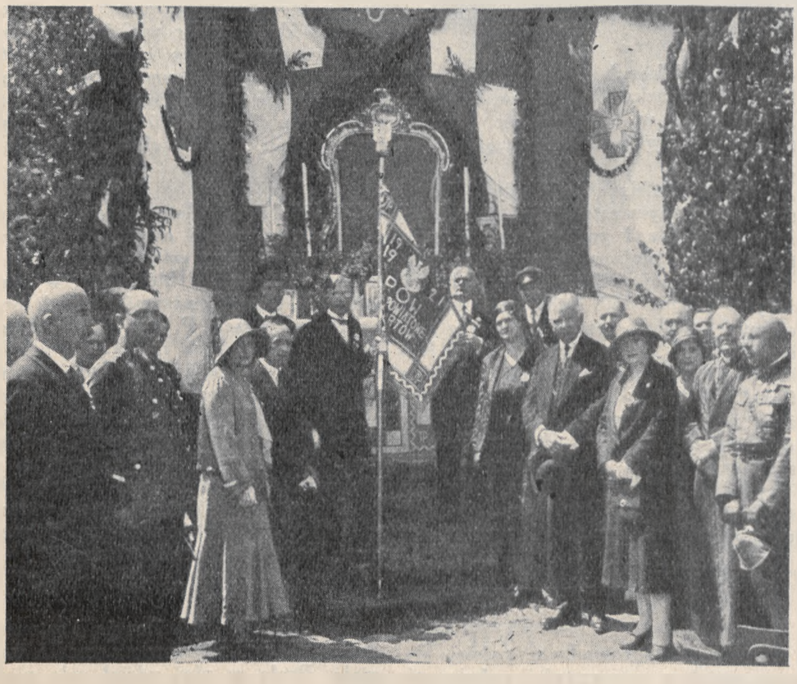
Od rana ruch niezwykły. Lubartowianie tłumnie wylegli na ulice miasta w oczekiwaniu uroczystości. Na mieście widać już sporo osób przyjezdnych, które przybyły na poświęcenie. Z ramienia Zarządu Głównego Związku Peowiaków przybył sekretarz generalny Związku, ob. Jerzy Budzyński, Zarząd Okręgu Lubelskiego Związku Peowiaków reprezentował prezes Okręgu, ob. dr. Jan Arnsztajn.

O godz. 10 przed Starostwem zgromadziły się oddziały: Peowiaków, Związku Strzeleckiego, Przysposobienia Wojskowego, Straży Ogniowej, Harcerzy i t. d., a obok nich przedstawiciele miejscowych władz państwowych i samorządowych, przybyli na uroczystość goście oraz wiele osób z miejscowego społeczeństwa, które przyczyniły się do ufundowania sztandaru.

Na uroczystość przybył również zaproszony przez Komitet na ojca chrzestnego sztandaru, p. wojewoda lubelski Świdziński, którego powitał starosta lubartowski ob. K. Kossobudzki. Z kolei p. wojewoda dokonał przeglądu ustawionych przed Starostwem oddziałów ze sztandarami, poczem oddziały w kolumnie marszowej z orkiestrami: 8 pułku piechoty Legjonów i Szkoły Rzemieślniczej w Skrobowie wyruszyły na rynek, gdzie zajęły miejsce naprzeciw ołtarza polowego.

Uroczystą Mszę św. celebrował miejscowy dziekan, ks. kanonik Zawisza; w czasie Mszy św. utwory religijne odegrała orkiestra 8 p. p. Legjonów a pienia wykonał chór parafjalny pod batutą p. J. Maliszewskiego.

W nabożeństwie uczestniczyły, oprócz przedstawicieli władz, Związku Peowiaków i zaproszonych gości, wielkie rzesze miejscowej ludności, która w liczbie około 5.000 wypełniła szczelnie rynek, by oddać hołd tym, którzy dla sprawy odzyskania niepodległości, nie szczędząc trudów i zaniedbując osobiste korzyści, narażali swą wolność, a często i młode życie swoje.



Po Mszy św. ks. kanonik Zawisza przemówił do zebranych od ołtarza, podnosząc w gorących słowach znaczenie sztandaru dla organizacji i podkreślając, że sztandar tem więcej jest imponujący, im bardziej dobrani i owiani rycerskim duchem ludzie jednoczą się pod nim. Po tem przemówieniu ks. kanonik Zawisza dokonał poświęcenia sztandaru, poczem oddał go do rąk p. wojewody, który następnie wręczył sztandar przedstawicielowi Zarządu Głównego Związku Peowiaków, ob. inż. Budzyńskiemu. Z kolei ob. Budzyński zwrócił się do prezesa Koła Powiatowego w Lubartowie, ob. Kozakiewicza, w gorących słowach powierzając mu nowopoświęcony sztandar i zachęcając do wytrwałego stania przy nim i ciągłej gorliwej pracy w imię tych wzniosłych haseł, do których urzeczywistnienia został powołany Związek Peowiaków, dziedziczący tradycje Polskiej Organizacji Wojskowej, — pracy nad rozwojem mocarstwowej potęgi Polski.

Ob. Kozakiewicz, odpowiadając ob. Budzyńskiemu, zaznaczył, że pod rozkazami Pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego, peowiacy lubartowscy, jako żołnierze Polskiej Organizacji Wojskowej, walczyć będą o utrwalenie zrębów Państwa Polskiego bez względu na ilość i jakość przeciwników i przyrzekają poświęcić swoje siły dla dalszej pracy twórczej z głęboką wiarą osiągnięcia zwycięstwa nad wszelkiemi poczynaniami, dążącemi do osłabienia mocarstwowego rozwoju i potęgi Rzeczypospolitej. Następnie ob.

Kozakiewicz przekazał sztandar do rąk ob. W. Poznańskiego, którego zamianował chorążym.

Przystąpiono do wbijania gwoździ w drzewce sztandaru i do podpisania aktu fundacyjnego. Akt został podpisany przez rodziców chrzestnych sztandaru: p. starościnę H. Kossobudzką z p. wojewodą Świdzińskim, prezeskę Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet I. Teterową z p. kuratorem okręgu szkolnego lubelskiego, doktorem St. Lewickim i p. burmistrzową K. Lipską z ob. sekretarzem generalnym Związku Peowiaków, inż. J. Budzyńskim, następnie członkowie Komitetu Honorowego, wreszcie przedstawiciele organizacyj i stowarzyszeń oraz urzędów administracyjnych i samorządowych, fundatorowie sztandaru i goście.



Z kolei wygłoszone zostały okolicznościowe przemówienia przez ob. ob.: starostę K. Kossobudzkiego, Kazimierza Jobla i prezesa Koła Powiatowego w Lubartowie, St. Kozakiewicza, który w serdecznych słowach podziękował organizacjom, związkom i przybyłym gościom za wzięcie udziału w uroczystości oraz społeczeństwu za ofiarność, dzięki której ufundowany został sztandar, wreszcie p. staroście za okazane poparcie i Związkowi Pracy Obywatelskiej Kobiet za pracę w sekcji organizacyjnej. W dalszym ciągu swego przemówienia ob. Kozakiewicz zaznaczył, że powołani do pracy przez Marszałka Józefa Piłsudskiego peowiacy, jak przedtem bohatersko stawali do walki z zaborcami, tak dziś mają się wykazać bohaterstwem pracy obywatelskiej. aby wychować młode pokolenie na dzielnych obywateli Rzeczypospolitej, którzy zbiorowym wysiłkiem rozbudowaliby podstawy mocarstwowe Państwa Polskiego i wzmacniali jego potęgę. W końcu ob. Kozakiewicz wzniósł okrzyk ku czci poległych w walkach pod wodzą Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego wiernych Jego idei peowiaków i legjonistów.

Po przemówieniach z szeregu wystąpiło sześciu najbardziej zasłużonych peowiaków, z których Krzyżem P. O. W. zostali udekorowani ob. ob.: St. Junczys — syn weterana z r. 1863, Zygmunt Gębacki, Józef Kostyła, Jan Rewucki i Karol Łukasiewicz, a odznakę więźniów ideowych otrzymali ob. ob.: K. Łukasiewicz i Wacław Poznański. Dekoracji dokonał delegat Zarządu Głównego Związku Peowiaków, ob. inż. J. Budzyński w towarzystwie prezesa Zarządu Okręgu Lubelskiego, ob. J. Arnsztajna.

Nastąpiła defilada oddziałów przed nowopoświęconym sztandarem, przedstawicielami władz i gośćmi honorowymi, którzy zajęli miejsce na wzniesieniu.

Po skończonej defiladzie goście i peowiacy w liczbie 130 osób udali się na skromny posiłek, przygotowany staraniem Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet w pięknie udekorowanej sali kina „Oaza". W bardzo miłym nastroju, przy dźwiękach orkiestry 8 pułku piechoty Legjonów, biesiadowali uczestnicy uroczystości do godz. 7 wieczorem.

Na początku biesiady prezes Koła, ob. St. Kozakiewicz odczytał następujące depesze hołdownicze:

PAN PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ

Warszawa—Zamek.

Peowiacy i zgromadzeni goście, biorący udział w uroczystości poświęcenia sztandaru P. O. W. w Lubartowie przesyłają Najwyższemu Przedstawicielowi Majestatu Rzeczypospolitej Polskiej wyrazy najgłębszej czci i hołdu. Racz przyjąć Dostojny Panie Prezydencie najszczersze zapewnienie, że peowiacy nie ustaną w trudach do ostatecznego ugruntowania w sercach Polaków hasła: „Wszystko dla Państwa i Jego Mocarstwowej Potęgi".

PIERWSZY MARSZAŁEK POLSKI JÓZEF PIŁSUDSKI

Warszawa—Belweder.

Peowiacy i zgromadzeni goście, biorący udział w uroczystości poświęcenia sztandaru w Lubartowie, przesyłają Ci, Kochany Obywatelu Komendancie, wyrazy czci i hołdu. Żołnierze P. O. W. meldują posłusznie, Panie Marszałku, o całkowitem oddaniu i poświęceniu sił swoich dla dalszej pracy twórczej w Państwie z głęboką wiarą osiągnięcia zwycięstwa nad wszelkiemi siłami, dążącemi do osłabienia mocarstwowego rozwoju Polski.

INSEPKTOR ARMJI GENERAŁ EDWARD RYDZ-ŚMIGŁY

Warszawa—Gen. Insp. Sił Zbrojnych.

W dniu poświęcenia sztandaru P.O.W w Lubartowie żołnierze Peowiacy przesyłają Ci, Kochany Obywatelu Generale, jako swemu Komendantowi Głównemu. wyrazy czci i meldują, że zorganizowani peowiacy Lubartowa, jak dawniej, pracują nad ugruntowaniem w Polsce hasła: „Wszystko dla Państwa i Jego Mocarstwowej Potęgi".

PREZES ZARZADU GŁÓWNEGO ZWIĄZKU PEOWIAKÓW GENERAŁ HUBICKI

Warszawa—Min. Pracy i Op. Społ.

W dniu poświęcenia sztandaru P.O.W. w Lubartowie peowiacy i zgromadzeni goście przesyłają Ci, Obywatelu Prezesie, najgorętsze życzenia pomyślnego rozwoju Związku Peowiaków pod Twojem przewodnictwem i zapewniają Cię o swojem całkowitem oddaniu i poświęceniu się dla twórczej pracy w Państwie w myśl wskazań Twórcy Współczesnej Polski, Marszałka Piłsudskiego.

Od Gen. Rydza-Śmigłego nadeszła depesza z życzeniami owocnej pracy pod nowopoświęconym sztandarem.

Po skończonej biesiadzie, w czasie której w licznych przemówieniach przypominano prace P. O. W. w latach 1915 — 1918, brać peowiacka porwała na ręce opuszczającego salę p. wojewodę Świdzińskiego, wznosząc okrzyki: „Niech żyje!" Podobne owacje urządzono p. kuratorowi szkolnemu Lewickiemu, delegatowi Zarządu Głównego, ob. Budzyńskiemu, prezesowi Okręgu Lubelskiego, ob. J. Arnsztajnowi, wreszcie ob. staroście Kossobudzkiemu i prezesowi Koła ob. Kozakiewiczowi.

*

Uroczystość poświęcenia sztandaru P. O. W. w Lubartowie wypadła wspaniale. Brała w niej udział cała niemal

ludność Lubartowa i organizacje z pobliskich okolic. W czasie nabożeństwa kilkutysięczna rzesza zaległa rynek lubartowski, dając tem żywe świadectwo, że działalność P. O. W. na terenie Lubartowa jest doceniana. Napawa nas to otuchą, że w żmudnej pracy nad wzmacnianiem państwowości polskiej nie jesteśmy sami i że dążenie do wytworzenia w Polsce sił, zapewniających jej należne stanowisko wśród mocarstw, jest nietylko naszą ideą przewodnią, ale że ogarnęło również szerokie masy.

Powodzenie uroczystości lubartowskich należy zawdzięczać również sprężystej organizacji, która spoczywała w rękach ob. Kozakiewicza, oraz energicznej działalności Komitetu Fundacji Sztandaru pod kierownictwem ob. starosty Kossobudzkiego i przy głównym współudziale ob. Kozakiewicza, inspektora samorządowego Józefa Sienkiewicza i niestrudzonej ob. I. Teterowej.

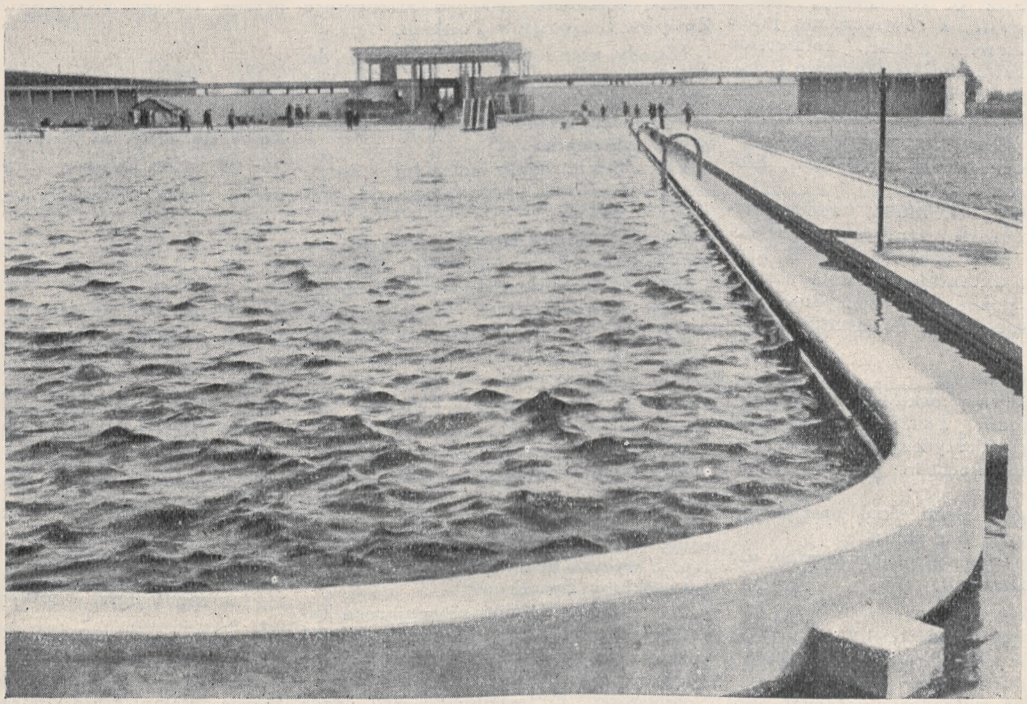
Do Komitetu Honorowego uproszono 22 osoby, a przedewszystkiem ob. ministra gen. Stefana Hubickiego, prezesa Zarządu Głównego Związku Peowiaków, ob. ministra Janusza Jędrzejewicza, gen. dyw. Kazimierza Sosnkowskiego, gen. bryg. Juljana Stachiewicza, gen. dr. Romana Góreckiego, prezesa Federacji P. Z. O. O., ob. min. Adama Koca, wojewodę lubelskiego B. Świdzińskiego i w. innych. Zgodę swoją na wzięcie udziału w Komitecie Honorowym wyraził był również przedwcześnie zgasły ś. p. biskup Władysław Bandurski.

Niechaj to tłumne i pełne serdeczności wzięcie udziału przez miejscowe społeczeństwo w poświęceniu sztandaru Koła Lubartowskiego będzie zachętą dla lubartowskich peowiaków do dalszej wytężonej pracy dla dobra Rzeczypospolitej, pracy, w której peowiak powinien przodować.

CIECHOCINEK

W Ciechocinku zostało w bież. roku urządzone kąpielisko termalno-solankowe, które stawia ciechociński zakład kąpielowy w pierwszym rzędzie tego rodzaju zakładów w Europie.

Kąpielisko to założone jest w parku zdrowia. Jest to wielki basen kąpielowy długości 100 metrów i szerokości 40 metrów, głęboki od 15 cm. do $3^1/_2$ metra, wypełniony mieszanką termalnej solanki z wodą słodką, tak że temperatura wody wynosi 22 stopnie. W ten sposób pod względem słoności i temperatury kąpiel taka zastępuje w zupełności kąpiel w morzu południowem.



Kąpielisko termalno-solankowe w Ciechocinku.

Po obu stronach kąpieliska urządzone są plaże, zajmujące 20.000 metrów kw., tereny do zabaw, wreszcie skocznie i ześlizgi pływackie.

Opodal kąpieliska zbudowana jest na kopcu fontanna o wysokości 5 metrów, służąca wraz z pomocniczem urządzeniem do usuwania żelaza z solanki.

*

W roku bieżącym Pan Prezydent Rzeczypospolitej zaszczycił Ciechocinek pobytem na dłuższej kuracji.

NIEDOŚĆ JEST CZYTAĆ „PEOWIAKA". „PEOWIAKA" NALEŻY PRENUMEROWAĆ I ROZPOWSZECHNIAĆ WSZĘDZIE!

KRONIKA

NIE DAMY ANI PIĘDZI ZIEMI POLSKIEJ NIEMCOM.

Pod tem hasłem grupy polityczne prorządowe i organizacje społeczne w liczbie 200 zwołały w dn. 11 lipca wielką manifestację przeciwniemiecką na placu Marszałka Piłsudskiego w Warszawie.

Już o godzinie 16 olbrzymi plac zaległy wielotysięczne tłumy. Karnie staje organizacja obok organizacji, łopocą sztandary... w tłumie reprezentowane są wszystkie warstwy społeczne od możnych po szarego uznojonego robotnika włącznie. Śród innych powiewa sztandar warszawskiej P. O. W.

Nastrój poważny, uroczysty.

Przez megafon w szmer pogwary wdzierają się słowa przewodniczącego: „rozpoczynamy wiec".

Tłum podrywa się jak na „baczność", zwiera się i zamiera w bezruchu. Plac zalega absolutna cisza. Na trybunie staje ob. generał Górecki—prezes Federacji P. Z. O. O. Padają słowa szczere i proste, a równocześnie jakże męskie, stanowcze mocne... żołnierskie słowa, tak równocześnie rzeczowe i spokojne (przemówienie ob. gen. Góreckiego podaliśmy na pierwszem miejscu niniejszego numeru).

W skupieniu słucha tłum słów, które są czynem.

Teraz szereg krótkich, zdecydowanych przemówień reprezentantów organizacyj i grup społecznych. W każdem z nich akcentuje się wola narodu miłującego pokój, ale zdecydowanego bronić własnej ziemi do ostatniej kropli krwi.

Skończony wiec!...

Rozbrzmiewają orkiestry, wystrzela w niebo śpiew. Padają okrzyki na cześć Polski, Prezydenta i Wodza Narodu. Tłum karnemi grupami rusza z placu.

„Nie rzucim ziemi skąd nasz ród!", brzmią długo słowa pieśni.

Powaga, skupienie i zdecydowanie oto cechy manifestacji.

* * *

Weszło już w tradycję poczynań społecznych w Polsce, że żadna twórcza rzecz nie może obejść się bez ekscesów t. zw. „opozycyjnych" grup i grupek.

I tym razem garść obwiepolaków w ścisłej solidarności z komunistami usiłowała w kilku miejscach zakłócić spokój i powagę chwili.

Strumienie wody z dowcipnie skonstruowanych policyjnych pancerek ostudziły jednak w porę owe „opozycyjne" zapędy.

* * *

Przy sposobności nie od rzeczy będzie stwierdzić, jak zareagowała niemiecka prasa demokratyczna po odbytej demonstracji.

Oto „Berliner Tageblatt" z 12 b. m. usiłował wmówić w swych czytelników, że demonstrancję inspirowały polskie czynniki nacjonalistyczne, więc: narodowa demokracja i kler, usiłując w grę swą wplątać rząd i grupy prorządowe.

Ciekawe, że tenże „Berliner Tageblatt" (mający w Warszawie swą agencję p. f. „Rudolf Mosse") już 13 b. m. zmienił front obwieszczając, że „rząd polski wywołał hecę antiniemiecką, którą potem sam musiał likwidować przy pomocy policji".

Czyżby Niemcy naprawdę dopiero zaczynali orjentować się w nastrojach polskich?

Eska.

Z Walnego Zebrania Okręgu Stołecznego Związku Legjonistów Polskich.

Przy bardzo licznym udziale członków odbyło się dn. 1 lipca b. r. w Warszawie Walne Zebranie Okręgu Stołecznego Związku Legjonistów Polskich.

Obrady zagaił prezes okręgu ob. dr. Władysław Dziadosz, poczem wzniósł okrzyk na cześć Komendanta Józefa Piłsudskiego, podchwycony z zapałem przez zebranych.

Po złożeniu hołdu poległym i zmarłym legjonistom przystąpiono do właściwych obrad.

Na przewodniczącego zebrania wybrano przez aklamację posła gen. Andrzeja Galicę, który na wstępie powitał przybyłego w charakterze przedstawiciela rządu i p. premiera, ministra gen. Zarzyckiego, oraz przedstawicieli związków i stowarzyszeń.

P. min. Bronisław Pieracki, nie mogąc przybyć na zebranie nadesłał depeszę z życzeniami owocnych obrad.

Z kolei ob. Dziadosz wygłosił referat na temat zadań Związku, podnosząc, że każdy z legjonistów powinien się starać osiągnąć w swoim zakresie prac jaknajlepsze wyniki, by w ten sposób przysporzyć chluby Związkowi.

Następnie w imieniu ustępującego Zarządu ob. dr. Stefan Benedykt złożył sprawozdanie z prac Zarządu w okresie kadencji tegoż, które wykazało wielką sprężystość i zapobiegliwość władz Związku oraz wspaniałe wyniki.

W dyskusji nad sprawozdaniem większą uwagę poświęcono kierunkowi prac Związku, przyczem poruszano niejednokrotnie sprawę wystąpień niemieckich przeciw naszym granicom zachodnim. Wysokie napięcie ducha wywoływały przemówienia, stwierdzające gotowość odparcia wszelkich zakusów na prastare polskie ziemie.

W tym duchu zgłosił rezolucję red. A. Rutkowski, po której entuzjastycznem przyjęciu odśpiewano „Rotę" i „Pierwszą Brygadę".

Treść rezolucji jest następująca:

„Wobec bezczelniejszych z dniem każdym prowokacyj wojującego nacjonalizmu niemieckiego, który już wyciąga zaborcze dłonie po odwieczne polskie ziemie — Legjoniści stolicy, zebrani na dorocznych swoich obradach, oświadczają publicznie i dobitnie swoim i obcym, trwając niezłomnie w dalszej wiernej służbie nienaruszalności granic, mocarstwowego stanowiska Najjaśniejszej Rzplitej, niepodległości Ojczyzny, wywalczonej na polach bitew, okupionej krwią towarzyszy broni, każdej chwili gotowi są do odparcia siłą jakichkolwiek prób gwałtu, które godziłyby w całość i majestat Rzplitej.

„Wierzymy, że całe społeczeństwo polskie, zjednoczone z nami w tem dążeniu, wykrzesze potrzebny wzorowy posłuch, hart i nieustępliwość, wobec których bezsilne będą wszelkie wrogie zakusy".

Prezesem okręgu wybrany został ponownie ob. dr. Władysław Dziadosz, którego wybór przyjęto długotrwałemi oklaskami.

Związek Peowiaków reprezentowany był przez ob. Wacława Jędrzejewicza, prezesa Okręgu Warszawa-Miasto.

Na X Walnym Zjeździe Delegatów Związku Inwalidów Wojennych R. P., który się odbył w Warszawie w dniach 26, 27 i 28 czerwca b. r. uchwalono m. in. przez aklamację następującą rezolucję:

„My, delegaci na X Walny Zjazd Zwązku Inwalidów Wojennych Rzeczypospolitej Polskiej, zebrani dn. 26 czerwca 1932 r. w Warszawie protestujemy jak najenergiczniej przeciwko wybitnie prowokacyjnemu stanowisku Gdańska wobec Polski. My, inwalidzi polscy, stwierdzamy, że na wszelką prowokację odpowiemy zwartym murem piersi wypróbowanych żołnierzy, którzy resztką swych sił bronić będą całości i niepodległości Rzeczypospolitej"

W dniu 3 lipca r .b. odbył się w Warszawie Walny Zjazd Delegatów Związku Strzeleckiego, skupiającego pod swemi sztandarami blisko 200 tysięcy członków. Poziom obrad Zjazdu był bardzo wysoki, a wśród uchwalonych rezolucyj na szczególną uwagę zasługuje rezolucja, protestująca przeciw prowokacjom gdańskim i wzywająca społeczeństwo polskie do gremjalnego organizowania się w Związku Strzeleckim, by wypadki dziejowe nie zaskoczyły narodu.

Na prezesa Zarządu Głównego Związku wybrano posła mec. Franciszka Paschalskiego.

Na odbytym w dn. 3 i 4 lipca b. r. w Gdyni X Walnym Zjeździe Delegatów Związku Oficerów Rezerwy prezesem Zarządu Głównego został wybrany gen. dr. Roman Górecki.

W szeregu uchwalonych rezolucyj czołowe miejsce zajęła rezolucja przeciw zakusom niemieckim na polskie Pomorze. Po zakończeniu obrad zebrani odśpiewali w uroczystym nastroju „Rotę".

Pokaz obrony przeciwlotniczej wybrzeża, zorganizowany przez L.O.P.P. oraz zwiedzanie portu gdyńskiego i wycieczka morska na Hel nietylko urozmaiciły pobyt delegatów w Gdyni, ale związały mocno ich serca i umysły z polskiem morzem, które jest niezbędne dla rozwoju mocarstwowej potęgi Rzeczypospolitej.

Z ŻYCIA OKRĘGU WARSZAWA-MIASTO ZWIĄZKU PEOWIAKÓW.

Organizowane przez Zarząd Okręgu Warszawa-Miasto dla członków i zaproszonych gości odczyty i wieczory dyskusyjne cieszą się dużem powodzeniem. Ostatnio, dn. 16 czerwca b. r. w sali Klubu Urzędników Państwowych ob. min. Starzyński wygłosił odczyt p. t. „Polska a kryzys światowy".

W odczycie tym min. Starzyński naszkicował, w jaki sposób światowy kryzys gospodarczy odbija się na terenie Państwa Polskiego i jak rząd z nim walczy. Główne zabiegi rządowe skierowane są na zapewnienie równowagi budżetu państwowego, co jest niezbędnym warunkiem do uniknięcia chaosu w wewnętrznych stosunkach gospodarczych i ma na celu utrwalenie zaufania do waluty polskiej i do sterników nawy państwowej. Pociąga to wprawdzie za sobą konieczność obniżenia pensyj urzędniczych i przeprowadzenia redukcyj stanu osobowego wielu biur i urzędów, a nawet zmniejszenia ilości ministerstw, a jednocześnie zmusza rząd do powiększenia dochodów ze źródeł podatkowych. Natomiast daje Państwu nieporównanie większe korzyści, bo korzyści trwałe, na dłuższą metę. Stała na rynku światowym wartość naszego pieniądza, jego niezachwiany kurs w czasie niedawnej katostrofy funta angielskiego i spadku dolara amerykańskiego — wzmacniają zaufanie do złotego. To sprzyja znów rozwojowi zmysłu oszczędności w społeczeństwie, które, składając chociażby drobne sumy, ale systematycznie do kas oszczędności, przyczynia się do wzrostu kapitalizacji wewnętrznej w coraz to żywszem tempie. W przyszłości da to naszemu życiu gospodarczemu trwałe podstawy.

Widzimy więc, że wysiłki rządu zmierzają poprzez bolesne może nieraz operacje do zapewnienia normalnego życia naszemu organizmowi gospodarczemu. Powodów do pesymizmu niema — raczej śmiało patrzeć należy w przyszłość i, zakasawszy rękawy, budować ją bezustannie, dokładać cegiełkę po cegiełce, aż wzniesie się potężna budowla.

Interesujący odczyt min. Starzyńskiego pochłaniany był przez licznych słuchaczy. Nagrodzili oni prelegenta rzęsistemi oklaskami.

Zarządowi Okręgu Warszawa-Miasto należy się uznanie za wszczęcie akcji, uświadamiającej warszawskich peowiaków i sympatyków w dziedzinie spraw politycznych i gospodarczych. Inne Okręgi powinny brać przykład z Okręgu stołecznego.

PRZESADA

Wchodzę do nowoczesnego gmachu, mieszczącego biura poważnej instytucji społecznej.

Na pięciu piętrach potężnej budowli setki urzędników, wspomaganych przez najnowsze maszyny i urządzenia biurowe, pracują w widnych i wygodnych pokojach po obu stronach długich korytarzy.

Czystość wzorowa. Powietrze dobre.

Przychodzą mi na myśl stare budynki biurowe i te tortury, jakie w ciasnych i dusznych pomieszczeniach musieli znosić urzędnicy i interesanci.

Dziś architektura okazuje dbałość o zdrowotność społeczną i takich „kurników" już nie stawia. Hasłem jej jest: Dużo światła i powietrza.

Gdyby nie brak czasu, pobyt w tak pięknym gmachu nie męczyłby. Ale nigdy się nie ma zanadto spraw do załatwienia, więc spieszę się, by iść do innego urzędu czy biura i nerwowo przemierzam krokami korytarz.

Jak na złość, ktoś niedawno wszedł do gabinetu referenta i nie myśli wychodzić. Czekanie na swoją kolej denerwuje. Mimowoli sięgam do kieszeni, chcąc się uspokoić papierosem. Ale w oko wpada mi gustowna tabliczka z napisem :„Uprasza się o niepalenie". Idę w drugi koniec korytarza — i tam taka sama tabliczka zabrania palić. Wracam więc do woźnego i zapytuję, gdzie wolno palić. Odpowiedź brzmi: W hallu, na dole.

Znalazłem się między Scyllą i Charybdą. Czy zejść z trzeciego piętra na parter i wypalić papierosa, czy lepiej zrezygnować z palenia i pozostać na górze, żeby nie stracić swojej kolejki.

Dłuższą chwilę trwało to nieprzyjemne wahanie, aż wreszcie przemogła ostrożność i pozostałem na korytarzu trzeciego piętra, zrzekając się papierosa.

Wypadło mi czekać jeszcze blisko godzinę. Normalnie wypalam w ciągu godziny 2—3 papierosy, a tu nie mogłem sobie nawet na jednego pozwolić. W niemiłe podrażnienie wprawił mnie woźny, który o 10 kroków ode mnie zapalił papierosa, a dym ciągnął właśnie w moją stronę. Wstałem z krzesła i począłem chodzić po korytarzu, rozmyślając, że przecież śmiało możnaby zdjąć ze ścian te tabliczki, zakazujące palenia. Nowoczesne gmachy są tak dobrze przewietrzane, że w dwie minuty po wypaleniu papierosa i śladu po dymie niema. A przytem w tych wielkich nowoczesnych korytarzach nigdy nie bywa tłoczno i niema obawy, żeby niepalący musiał się znajdować w sferze dymu, otaczającego palaczy. Wreszcie w części korytarza mogłaby być pozostawiona swoboda palącym.

WIADOMOŚCI Z KRAJU I ZAGRANICY

Port gdyński, pomimo kryzysu gospodarczego, wykazał w pierwszem półroczu b. r. takie samo natężenie ruchu towarowego, jak w pierwszem półroczu ubiegłego roku. Ogółem odpłynęło z Gdyni w tym okresie 2.058.960 tonn towarów, a sprowadzono przez port gdyński 121.100 tonn.

Biorąc pod uwagę, że wszystkie porty światowe w stosunku do ubiegłego roku cierpią na poważny spadek obrotów — widzimy, że Gdynia jest portem bardzo żywotnym, a więc i niezbędnym dla Rzeczypospiltej, i ma przed sobą świetny rozwój.

*

W połowie czerwca b. r .do portu gdańskiego zawinęła w celu złożenia wizyty flotylla angielska. Flotylli tej towarzyszył nasz kontrtorpedowiec „Wicher", który wyszedł na jej powitanie. Wzburzyło to do głębi hitlerowców gdańskich i senat Wolnego Miasta, 300 umundurowanych hitlerowców przepłynęło kilkakrotnie na statku „Nogat" przed Westerplatte, wznosząc okrzyki przeciwpolskie; Senat zaś zwrócił się do wysokiego Komisarza Ligi Narodów, hr. Graviny, ze skargą, nazywając fakt wpłynięcia polskiego okrętu wojennego do portu gdańskiego naruszeniem suwerenności Wolnego Miasta. Nasze dowództwo floty nie zwróciło uwagi na te objawy wściekłości germańskiej i „Wicher" opuścił port gdański razem z flotyllą angielską.

W tydzień potem wizytę Gdańskowi złożyła flota wojenna niemiecka w składzie pancernika „Schleßien" i dwóch torpedowców „T. 190" i G. 10", wbrew stanowisku rządu polskiego i obowiązującym przepisom. Senat Gdański nie chciał się przyznać, że to on zaprosił flotę niemiecką bez porozumienia z Komisarzem Generalnym Rzeczypospolitej, zdradził go jednak rząd Rzeszy, zawiadamiając o tem nasze Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Władze polskie radziły Gdańskowi odłożyć tę wizytę do czasu, kiedy napięcie polityczne osłabnie, jednak Wolne Miasto nie zastosowało się do tej rady, i okręty niemieckie wpłynęły do portu Gdańskiego. Flota polska w powitaniu udziału nie wzięła. Komisarz Rzeczypospolitej Dr. Pappée wyjechał w sprawach służbowych do Warszawy.

Gdańszczanie podejmowali flotę niemiecką niezbyt gorąco z powodu wielkiej niepogody. Część oficjalna została wypełniona — nieoficjalna wypadła blado. Po skończonej wizycie niemiecki pancernik odpłynął do **Vaterlandu.** Na terenie Gdańska pozostały tylko powywieszane chorągwie o barwach cesarskich.

Władze polskie zachowały spokój.

Prowokacja się nie udała.

*

Dnia 6 lipca b. r. odbyło się w Gdyni poświęcenie statku „Lwów", stanowiącego własność Polsko-Brytyjskego Towarzystwa Okrętowego. „Lwów" posiada najnowsze urządzenia do przewozu produktów żywnościowych do Anglji, a jego komory chłodnicze mogą pomieścić 50.000 stóp ładunku. Statek ten odda napewno duże usługi na rzecz rozwoju polskiego przemysłu bekoniarskiego i mięsnego.

*

W związku z bojkotowaniem przez Polaków Sopot, co mocno poderwało finanse tej miejscowości — „Danziger Neueste Nachrichten" donoszą o zakrojonej na szeroką skalę akcji gdańskiego urzędu turystycznego „Danziger Verkehrszentrale", mającej na celu ściągnięcie gości kąpielowych i turystów do Sopot i Gdańska. Plakat propagandowy, specjalnie w tym celu wydany przez gdański urząd turystyczny, został rozlepiony w 6.670 miejscowościach Rzeszy Niemieckiej. (Iskra).

*

Notujemy pocieszający fakt, że w pierwszem półroczu b. r. wywieźliśmy towarów zagranicę za 100 miljonów złotych więcej, niż przywieźliśmy z zagranicy, zyskaliśmy więc tak poważną sumę do obrotu wewnętrznego.

*

3 organizacje młodzieży wiejskiej, pracujące na terenie Małopolski Wschodniej, na unifikacyjnym zjeździe delegatów, który się odbył dn. 19 czerwca r. b. we Lwowie, uchwaliły połączyć się pod wspólną nazwą „Małopolski Związek Młodzieży Ludowej". Organizacje te — to Związek Młodzieży Ludowej, Małopolski Związek Młodzieży i Drużyny Ludowe Mocarstwowej Polski.

Na czele nowego Związku stanął z wyboru poseł Władysław Wójtowicz

*

W pobliżu Cherbourga zatonęła dn. 7 lipca r. b. nowa francuska łódź podwodna „Promethée". Należała ona do typu łodzi największych i posiadała 14 przyrządów do miotania torped. Katastrofa została spowodowana prawdopodobnie przez nieostrożne dotknięcie przyrządu, zanurzającego łódź w wodzie. Zginęło 63 ludzi.

*

Bezrobocie w Stanach Zjednoczonych stale wzrasta. W ciągu pierwszego półrocza roku bieżącego przybyło w Stanach półtora miljona bezrobotnych, tak, że obecnie jest tam bez pracy 11 miljonów. Jak widzimy w Ameryce bezrobocie przybrało daleko większe rozmiary, niż u nas.

*

W związku ze wzmagającem się coraz bardziej przesileniem gospodarczem w Stanach Zjednoczonych kapitał francuski gwałtownie wycofuje swoje wkłady z rynku amerykańskiego. Powoduje to nieustający odpływ złota ze Stanów Zjednoczonych do Francji, który w bieżącym miesiącu przekroczy wartość 12 miljonów dolarów.

ROCZNIK PRACOWNICZYCH ZW. ZAWOD. W POLSCE

W tych dniach wyszedł z druku Rocznik Pracowniczych Związków Zawodowych w Polsce za r. 1930 w opracowaniu ob. Ludwika J. Dąbrowskiego, autora Konstytucji, drukowanej w „Peowiaku".

Rocznik, zwracający uwagę nader estetycznym wyglądem został wydany nakładem Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej. — Treść tego bogatego i z wielkim nakładem pracy wydanego tomu składa się z następujących działów: 1) Ankieta o ruchu zawodowym w r. 1930; 2) Ogólny rzut oka na stan ruchu zawodowego; 3) Związki zawodowe robotnicze; 4) Związki zawodowe pracowników umysłowych; 5) Związki zawodowe pracowników państwowych i samorządowych; 6) Streszczenie w języku francuskim oraz wykaz alfabetyczny Związków Zawodowych za r. 1930. Rzecz — napisana fachowo, a jednocześnie popularnie — uzupełniona jest szeregiem tablic i wykresów, co jest zwierciadłem ruchu związkowego w Polsce. Ze względów propagandowych i informacyjnych Rocznik napisany jest w dwóch językach (polski—francuski) i z tej racji należy przypuszczać, że znaczna część nakładu rozejdzie się poza granicami państwa, budząc szczere zainteresowanie nietylko u nas ale i tam.

zb. r.

VIII LISTA PEOWIAKÓW, ODZNACZONYCH KRZYŻEM LUB MEDALEM NIEPODLEGŁOŚCI.

Krzyż Niepodległości otrzymali:

Płocek Franciszek, Plebanek Józef, Rogowski Jan, Sikorski Juljan, mjr. Studziński Franciszek II, Szałachówna-Lachmajerowa Cecylja, Siedlanowski Lucjan, Sołtys Miłosz, Sykut Michał.

Medal Niepodległości otrzymali:

Ś. p. Mieszanowski Henryk, poster. P. P. Mróz Jan, Mularski Stefan, Majcher Jan, Malarczyk Jan, Mania Ignacy, Michałkiewicz Franciszek, Michałkiewicz Stanisław, Milanowski Władysław, Molenda Jan, Mrowiński Hieronim, Mróz Józef, Machnowski Henryk, Malenfa Piotr, Mamiński Juljan, Margiel Ludwik, Mastalerz Adam, Matyborski Leonard, Miętkiewicz Konstanty, Misiurski Kazimierz, Miszczak Andrzej, Mittag Ryszard, Morawski Władysław, Muraś Wawrzyniec, Muszyński Walenty, Neneman Jan, Niedzielski Franciszek, Niewiadomski Jan, Nawrot Wincenty, Niedziela Jan, Nowacki Władysław, Nowakowski Roman, Nowicki Bolesław, Niewęgłowski Kazimierz, Olszewski Marjan, Oszczepaliński Feliks, Ś. p. Olesiński Stanisław, Olkuśnik Antoni, Ordysiński Stanisław, Orliński Roman, Ostoński Józef, Otwinowski Stanisław, Ś. p. Oklejak Franciszek, Oporowicz Jan ,Ożarowski Lucjan.

Śliwiński Antoni, Śliwiński Feliks, Somla Sylwester, Somla Władysław, Stępień Józef, Stopnicki Darjusz, Stróżewski Witold, Strużak Robert, Suryn Adam, Świder Piotr, Świeca Henryk, Szczepański Władysław, Szpil Franciszek, Szymanik Stanisław, Szymański Kazimierz, Telejko, Uranowski Wacław, Wachowicz Zenon, Wawrzyniak Roman, Wierzejski Dominik, Wiśniewski Michał, Wołoszka Piotr, Woźniak Franciszek, Wronkowski Wacław, Wrzosek Jan, st. sierż Wydrych Józef, Wysokiński Władysław, Zaczek Władysław, Zaj Stanisław, Załęcki Wacław, Zand Stefan, Zawadzki Stanisław, Zawadzki Eugenjusz, Zdunek Ksawery, Ziarko Piotr, Zień Ludwik, Żerek Bolesław.

Wierzejski Aleksander, Wilczyński Wilhelm, Wieniarska z Kołakowskich Marja, Wisłocki Wienczysław, Wiśniewska z Kowalskich Stanisława, sierż. Wiśniewski Mieczysław, Wiśniewski Witold Marjan, przod. Str. Gran. Wojciechowski Aleksander, Wojciechowski Zdzisław, Wojdatowa z Konopackich Marja, Wojnarowska Janina, Wojtalska Lucyna, Woliński Czesław, Wolska z Youngów Helena, st. sierż. Wolski Stanisław, Wójcik Tadeusz, Wracki Adam Wróblewski Polikarp, Wycech Antoni, Wyziński Adam, Warchałowski Leopold Zdzisław, Wróblewski Tadeusz, Warakomski Stanisław, Warakomski Zygmunt, Wcisło Antoni, Weber Józef.

KRZYŻ LEGJONOWY

Komisja Krzyża Legjonowego przypomina, że termin składania zgłoszeń o przyznanie Krzyża Legjonowego mija w dniu 1 sierpnia b. r.

Sekretarjat komisji udziela wszelkich informacyj i wydaje formularze zgłoszeń w poniedziałki i czwartki w godz. 18-19, Warszawa, ul. Foksal 18 w lokalu Zarządu Głównego Związku Legjonistów Polskich. Formularze zgłoszeń są również wysyłane na prośbę listowną.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Widok 12 m. 1, tel. 698-53. Konto w P. K. O. Nr. 24.961.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki w godz. od 18-ej do 20-ej. Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

CENY PRENUMERATY: kwartalnie Zł. 1.50, półrocznie Zł. 3, rocznie Zł. 6 wraz z przesyłką pocztową.
CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strony Zł. 400, 1/2 str. 225, 1/4 str. 120, 1/8 str. Zł. 70. Ogłoszenia tabelaryczne, fantazyjne i opisowe o 50% drożej.

Wydawca: Zarząd Główny Związku Peowiaków. Redaktor: Stefan Mieszkowski

Druk Zakł. Graf. E. i D-ra K. Koziańskich w Warszawie, Krak.-Przedmieście 66